

Fot. WOJCIECH GLINKA



Olga Lipińska

Nie jestem z natury ani ostra, ani nie lubię decydować o wszystkim, bo to jest bardzo męczące. W domu w bardzo wielu sprawach decyduje mój mąż, a ja się chętnie podporządkowuję. Zawsze chciałam pracować w pogodzie, spokoju i w żartach, ale to były życzenia młodej dziewczyny, która zaczynała karierę reżyserską w minisukience i z lokami do ramion. Miałam kłopoty. Panowie traktowali mnie życzliwie i pobłażliwie, moje polecenia nie zawsze były wykonywane. Mówiono do mnie: „malutka”, „dziecin-ko”. W pewnym momencie musiałam ostro zareagować i tak już zostało.



Z Januszem Gajosem i Markiem Kondratem

Fot. PAP/CAF - A. HAWALEJ

Nie jestem aniołem

Olga Lipińska reżyserowała spektakle teatralne (m.in. w teatrach: STS, Ludowym w Nowej Hucie, Rozmaitości w Warszawie), operowe: w Operze Śląskiej, Bytomskiej i Poznańskiej i wielkie imprezy estradowe (Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu w 1968-1976, Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej FAMA 1972-1974). Przez dwadzieścia lat była dyrektorem i reżyserem warszawskiego Teatru Komedia. A jednak jej życiorys artystyczny zdominowała telewizja. Dla Teatru Telewizji Olga Lipińska zrealizowała kilkanaście przedstawień, ale to kabarety, których była autorką i reżyserem, takie jak: „Głupia sprawa”, „Galux Show”, „Właśnie leci kabarecik”, „Kurtyna w górę” zaskarbiły jej sympatię widzów i zapewniły popularność. Obecnie emitowany przez TVP „Kabaret Olgi Lipińskiej” zajął trzecie miejsce w rankingu najpopularniejszych programów rozrywkowych, wyprzedziły go tylko „Polskie ZOO” i teleturniej „Kolo fortuny”.

– Robię nie tylko kabaret – zapewnia. – Piszę felietony, jeżdżę po Polsce i spotykam się z publicznością. W tej chwili przygotowuję sztukę Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej dla Teatru TV. Działam również w Komitecie Bujaka, ponieważ jestem przeciwniczką ustawy o aborcji. Nie, nie jestem feministką, ale ponieważ zwalczam wszelkie fobie, takie jak np.: antysemityzm, zwalczam też przejawy dyskryminacji. A ustawa ta jest przejawem dyskryminacji kobiet.

Olga Lipińska, autorka „śmiesznych programów” systematycznie odplera całkiem serio stawiane oskarżenia o lewicowość, populizm, antyklerykalizm, sprzyjanie „pewnym opcjom politycznym”...

– Nie dam się zaszeregować politycznie – sprzeciwia się ostro Lipińska. – Ja nie jestem ani za komuną, ani za Belwederem, ani rządem, ani parlamentem – staram się być obiektywna. Mnie nigdy nie interesowało to, co mówią politycy, mnie interesowały społeczne reperkusje ich działań. Pan poseł Niesiołowski zaatakował mój kabaret, twierdząc, że ja nie przestrzegam wartości chrześcijańskich – kompletnie nie wiem, o co mu chodzi. Ja nie namawiam do zbrodni, morderstwa, rozwodów i do nieprzestrzegania norm, zgodnie z którymi większość z nas jest wychowana. W moim kabarecie nie znajdzie nikt propagowania pornografii. Już tłumaczę się, że nie jestem wielbicielem... Ale tak już jest, że wychowanie katolickie wytwarza w nas poczucie winy i lęku. Każda zabawa, żart, luz jest właściwie grzechem i może dlatego programy rozrywkowe, satyryczne są tak uważnie śledzone przez niektórych „prawdziwych” katolików. Z drugiej strony Kościół, który, nie owijając w bawełnę, chce mieć władzę nie tylko duchową, chętnie wprowadziłby cenzurę. Nie ma we mnie nienawiści

do Kościoła i księży, ale nie uważam, że są oni nieomylni. Kościół zaś żąda pełnej adoracji. Już raz przeszedłmy przez pełną adorację i maszerowaliśmy „jedynie słuszną drogą” – stąd wielka awantura o piosenkę „Moja nowa siła przewodnia”, bo dotyka ona sedna sprawy.

– Pani Lipińska chce sprawdzić, jakie są granice cierpliwości katolików, których prowokuje prawie w każdym programie – stwierdza Stefan Niesiołowski, poseł ZChN. – Nie wiem dlaczego to robi, może z nienawiści do Kościoła, może ma inne powody... W ostatnim programie wystąpił jakiś facet, chyba przebrały za Pana Boga. Wszyscy to jest na granicy bluźnierstwa. Zaś oskarżanie o chęć wprowadzenia cenzury to podłe kłamstwo i insynuacja. Kościół cierpiał i walczył o wolność w czasach, gdy Olga Lipińska była wentylem bezpieczeństwa w systemie komunistycznym.

Jest również atakowana przez środowisko, które twierdzi, że postawa antyklerykalna Lipińskiej wynika z szukania łatwej popularności, z „gry pod publiczność”. Ona udaje, że się boi partii, która liczy zaledwie kilka tysięcy członków, bo wydaje jej się, że ludzie właśnie ich się boją – mówią przeciwnicy Lipińskiej.

– Słusznie ludzie boją się ZChN-u, ja też się boję, bo o sile partii nie świadczy liczba członków, ale skuteczność działających w niej polityków – zdecydowanie stwierdza Olga Lipińska. – Nie widzę partii, która mogłaby stawić opór ZChN-owi. Wszystkie inicjatywy ZChN-u wchodzą w inne partie jak w masło. Przeprowadzili i sprawę aborcji, i zapis o wartościach chrześcijańskich w ustawie o radiofonii i telewizji, wkrótce wprowadzą zakaz rozwodów.

Wiele osób ma pretensję, że kariera Olgi Lipińskiej, popularnej w latach 60. i 70. nie załamała się w momencie zmiany ustroju. Listy, w których dziwiono się, dlaczego pozwala się ro-

bić programy osobie, pieśczonej niegdyś przez władzę komunistyczną, napływały na biurko ówczesnego prezesa Radiokomitetu Andrzeja Drawicza.

– Spływały tyle donosów, że dziś już nie pamiętam, jakie i na kogo – mówi Andrzej Drawicz. – Uważam kabarety Lipińskiej za sympatyczną i niekonwencjonalną formę rozrywki zmuszającą do myślenia. Przed laty wydawały mi się nadmiernie rozbaganiowane, potem przekonałem się, że jest w nich wiele dyscypliny, tyle że swoistej.

– Powieszono na mnie wszystkie psy, włącznie z kolaboracją. Doszło do takiego absurdu, że dziennikarka zapytała mnie, czy się nie wstydzę, że wyrobiłam sobie nazwisko w PRL. Tak, jest to wielkie nieszczęście – ironizuje Olga Lipińska – bo powinnam być zerem, a teraz dorabiam teorię, że nie doszłam do niczego, bo mi nie pozwolono. Szanuję swoje życie i dorobek i dlatego nie mogę twierdzić, że przez całe lata stałam po szyję w bagnie. Udało mi się rozbawić ludzi, pokazać przy okazji kawałek rzeczywistości, stosunków między ludźmi, ich mentalność i życie w PRL. Moi bohaterowie dawali sobie mimo wszystko radę i to było optymistyczne. Robiłam wówczas, co mogłam – na co mi pozwalano, oczywiście...

– Gdy wracam pamięcią do zabawnych dzisiaj wydarzeń, jakimi były kolaudacje, których uczestnikom wszystko się kojarzyło, a każdemu co innego z czym innym, to zastanawiam się, jak mogliśmy przyjmować takie rzeczy serio – wspomina Lipińska. – Jak można było w tym żyć. Słuchaliśmy przemówień Gomułki, które dziś brzmią jak urągawisko. Rzeczywistość tamtych lat była absurdalna, ale nasza. W niej żyliśmy i wydawało nam się, że inaczej nie można. Niech mi nikt nie mówi, że w latach 60. czy 70. spodziewał się zmian ustrojowych! Nas wszystkich do obozu komunistycz-

nie rozlicza nas ani z dobrego serca, ani ze stosunków towarzyskich, rozlicza z efektów pracy.

– Jest bardzo wymagająca – mówi Czesław Majewski, który 14 lat pracował z Lipińską. – Przy realizacji kabaretów każdy gest, mina ma znaczenie, więc wszyscy się denerwują. Olga jest nieprawdopodobnie zdolna i pełna pomysłów. Robi wiele prób, podczas każdej rodzą się nowe gagi, ostatnie powstają już na planie. To jest męczące dla aktorów, ale jak ktoś się zdecydował na udział w programie, to sam sobie winien.

Krąży o niej opinia, że pracuje w napięciu nerwowym, na granicy hysterii, że krzyczy. I że wszyscy aktorzy boją się jej jak ognia.

– Nie wszyscy i nie boją. Od lat pracuję z pewną grupą aktorów i żyjemy w przyjaźni. Jeśli byłabym taką czarownicą, to ludzie nie pracowaliby ze mną latami – ripostuje Olga Lipińska. – Moje programy od dwudziestu lat montuję z tymi samymi osobami. Stare kabarety robiłam przez 15 lat z tymi samymi operatorami. Od trzech lat nowe kabarety robię z tą samą ekipą i z tą samą grupą aktorów. Nie twierdzę, że jestem aniołem, niektórzy nie chcą ze mną pracować, z niektórymi ja nie chcę. Mnie nie interesuje praca na pół gwizdka.

– Olga Lipińska znana jest z tego, że jest perfekcjonistką i konsekwentnie dąży, by na planie uzyskać wszystkie efekty, jakie wymarzyła – stwierdza Hanna Śleszyńska, która od trzech lat występuje w kabaretach Olgi Lipińskiej. – Gdy napotyka na opór – denerwuje się. Jest impulsywna, czasem niecierpliwa. Chciałaby, by jej myśli były w lot odczytywane. Ludzie, którzy z nią pracują, czasem wściekają się, bo zwraca uwagę na wszystkie szczegóły, ale u reżysera najważniejsze jest to, co robi i jaki jest tego efekt. A sens ma praca z człowiekiem, który wie czego chce.

nego zapisano w Jalcie i nie mieliśmy alternatywy.

„Kabaret Olgi Lipińskiej” zmienił się, nie ma w nim dobrze znanych postaci Tureckiego, Miśka, pana Janeczka. Telewizowie ciągle mają nadzieję, że wrócą dawne gwiazdy. Ostatnio pojawił się Piotr Fronczewski, ale nie była to zapowiedź jego powrotu do „Kabaretu”. Plotka głosi, że aktorzy zerwali z „Kabaretem”, sprzeciwiając się jego wznowieniu w stanie wojennym.

– Do znudzenia powtarzam, że nie występowałam w stanie wojennym – ze zniecierpliwieniem mówi Olga Lipińska. – Pierwszy kabaret po stanie wojennym, „Alternatywa”, był w 1984 r., o żadnym sprzeciwie aktorów nie było mowy, bo już dawno było po bojkocie. W stanie wojennym natomiast telewizja emitowała mój kabaret nie informując widzów, że są to powtórzenia, dlatego część osób sądziła, że nadal nagrywamy programy i stąd nieporozumienie. Zresztą za „Alternatywę” dostałam cieżki z obu stron: od ówczesnego kierownictwa TVP, za sentymenty solidarnościowe, a „Solidarność” obraziła się, że w ogóle robię kabaret. Dla „Solidarności” ważne było nie to, co powiedziałam, ale że się w ogóle odezwałam.

– Czy telewizowie mają nadzieję na powrót dawnych bohaterów? Sądzę, że przyzwyczaili się i polubili bohaterów „kaby III”. Myślę, że już nie potrafilibyśmy razem z tamtą grupą robić kabaretu i to takiego jak kiedyś. Widzowie pewnie by się rozczarowali. Turecki, pan Janeczek, pan Piotruś byłiby inni, może mniej śmieszni? Przypuszczam, że by im się nie chciało tańczyć, śpiewać i przewracać się o własne nogi ze strachu przed Miśkiem. Nie ma już takiego strachu, chociaż...

Trzy lata temu głośny był konflikt w kierowanym przez Olę Lipińską Teatrze Komedia, która odeszła z niego po 12 latach pracy. Zarzuty stawiała jej teatralna „Solidarność”.

– Nie chcę komentować tych wydarzeń – wspomina spokojnie Olga Lipińska. – Zarzuty stawiała mi aktorki, których nazwiska nie nikomu nie mówię. To nie była żadna „Solidarność”, to było typowe g... czepiające się okretu z wielkim krzykiem „płyniemy”. Z tym, że ono ten okręt zatopilo. Nie ma już tego teatru, został zniszczony przez miernoty, dla których zawirowania dziejowe zawsze są nadzieją, że może tym razem się uda. Smutne to i głupie. Miernota zawsze będzie miernotą, w każdym czasie. Oczywiście, że nie byłam dyrektorem łagodnym. To prawda, że jestem bezkompromisowa jeśli chodzi o program czy spektakl. Tu nie może być kompromisów. Publiczność